

1. Palski, Wamawa 6/66

"HEDDA GABLER" W TEATRZE KAMERALNYM

30.09 - 12.04.66 (209)

Kurtyna odsłania kolorowy salon z kompletem krzesel, foteli, stolików, wazonów, z piecem, w którym płonie czerwona żarówka. Pokój zasobny w pluszowe kotary, naftowe lampy (ich wznoszenie i zapalenie przekształca się w uroczysty efekt inscenizacyjny). Kostiumy rywalizują ze sobą papuzimi barwami: błękit, żółć, fiolet, czern, brąz. Panie, z wyjątkiem Heddy, wystąpiły w perukach o zdecydowanych kolorach, a panowie z bączkami i wąsami, cwikerami, brelokami, laseczkami...

W takim oto sztafażu teatralnym, niemal z „czasów dekoracji zbieranych“ zamartwychwstałym, rozegrać przyszło Heddzie Gabler swój dramat. Gra ją

na scenie Teatru Kameralnego Zofia Petri. Niedbałymi, a w istocie ostrożnymi ruchami przemyka się między meblami i ludźmi, jakby bała się trwałszego kontaktu z nimi. Jest wśród nich całkiem samotna. Bierze zazdrosny odwet za ich karykaturalność i śmieszność, które raz dostrzeżone uniemożliwiają porozumienie i bliskość. Krąg płaskiej codzienności zaciska się. Hedda podejmuje zmarnowaną kiedyś szansę ucieczki ze środowiska „salonu“. Dawała ją kiedyś przyjaźń i miłość Eilerta Lövborga. Teraz próba odzyskania przyjaźni i porozumienia kończy się dwuznacznym zabójstwem Eilerta w domu publicznym. Ultimatum podstarzałego lowelasa Bracka, uczuciowa ślepotą mę-

ża, wreszcie sama natura, każąca Heddzie urodzić dziecko ośmieszonemu mężowi, wyznaczają jej coraz dokładniej miejsce w farsowym czworokącie. Aż wreszcie podniesiony do skroni pistolet sprześciwi się jego idealnej harmonii.

Zofia Petri zrezygnowała z dawnych stereotypów, wręcz przeciwstawiła się modernistycznej tradycji tej postaci, przymuszającej widzieć w niej demoniczną odmianę „kobiety fatalnej“, choć przecież odwołała się do pewnych wspomnień historycznych, inspiracji wziętych z postaci Ireny Solskiej i jej ruchów. Zrezygnowała jednak także z egzystencjalnego tłumaczenia Heddy, świadomie obcej środowisku, szukającej wolności, badającej swoje wnętrze. Osobiście żałuję, że tak się stało, choć zdaję sobie sprawę, iż ta „egzystencjalna“ interpretacja możliwa byłaby jedynie w przedstawieniu reżysera nie bojącego się drażli-

wych spraw, sytuacji i problemów. Hedda w Teatrze Kameralnym jest po prostu wrażliwą, piękną kobietą, która za zdrości innym pozornego (wie o tym) zrozumienia i przyjaźni. Prostota gry Zofii Petri, chciałoby się powiedzieć – jej prawdziwość, powoduje wyolbrzymienie farsowego wyrazu pozostałych ról. Jeszcze krok, a stałyby się nadrealnie groźne, drapieżne. Tak dzieje się z postacią asesora Bracka – Henryka Baka i Bronisława Pawlika – Jörgen Tessman. Upiorna scenografia (Wojciech Sיעiński), wbrew woli reżysera (Maria Wiercińska), „pracuje“ również w tym właśnie kierunku.

Sumowanie tak różnych elementów sprawiło, że mamy oto do czynienia z projektem (czy świadomym?) interesującego eksperymentu: „Hedda Gabler“ zobaczona przez doświadczenia literatury typu Kafki i... Ionesco! (hk)